Nr. 27. Kraków, środa, 4. lutego 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi;
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne
dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 3 ct.

Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

W płomieniach.



(Opis wewnątrz numeru, str. 6).

Żale hakaty.

Hakatyści gniewali się niesłychanie na profesora dr. Hansa Delbrücka, wydawcę „Preussische Jahrbücher", za to, że tenże jako jedyne następstwo dzisiejszej polityki antypolskiej w Prusiech wyprorokował niesłychane zepsucie.

Samobójstwo landrata Willicha w Międzychodzie (Birnbauma), zaciekłego hakatysty, wyprowadziło prasę hakatystyczną i wszechniemiecką w całych Niemczech z równowagi. Nie ma ta prasa odwagi wyznać, że Willich zginął skutkiem własnych błędów, to jest pod naporem bezprawi, oszczerstw nadużyć, jakich się dopuszczał od szeregu lat. Dopóki jednak uprawiał owe bezprawia, nadużycia, oszczerstwa względem polaków, uchodziło mu to wszystko, ba! zyskał nawet miano „dzielnego szermierza niemczyzny w Marchii Wschodniej". Karta się odwróciła z chwilą, gdy Willich tę samą metodę walki zastosował do niemca, do majora pozasłużbowego Endla, prezesa Towarzystwa rolniczego niemieckiego. Endell nie dał się zgnieść, dowiódł Willichowi, że jest oszczercą, moralnie go zgniótł. Oszczercy pozostało do wyboru: więzienie, do którego Endell niezawodnie zdołałby go zapakować, albo kula.

Prasa hakatystyczna zdaje sobie sprawę, że upadek Willicha i okoliczności, poprzedzające jego samobójstwo, kompromitują system który — użyjmy wyrażenia ulubionego niemców — ma na celu ochronę uciśnionej niemczyzny. Dlatego też organ hakatystyczny w Niemczech południowych, „Münchner Neueste Nachrichten" wystąpiły z trenem bardzo żałosnym, a zasługującym na powtórzenie w streszczeniu.

W prowincyi Poznańskiej — czytamy tamże — dużo rzeczy idzie na opak; na naszą tak usprawiedliwioną przeciw polską politykę w Marchii Wschodniej padają gęste, czarne cienie. Ta niemiecka polityka Marchii Wschodniej nie robi ani jednego kroku naprzód. Ogromną masę pieniędzy poprostu wrzucono w wodę. Wpadnie tych pieniędzy jeszcze więcej, jeżeli przedstawiciele systemu nie zdołają się poprawić. Pruski radca tajny — to dziwna istota: nie umie on rozprzestrzeniać i szczepić cywilizacyi. Niby trychiny zaszywa się w pęcherzyk, jest często zbyt uniżonym wobec wyższych, szorstkim wobec podwładnych i towarzysko niedostępnym. Kto nie należy do jego kasty, ten dla niego nie istnieje. Ten gatunek ludzi nie zdoła pozyskać dla niemczyzny narodu, który się różni od niemców politycznie i językowo. Ofiarą biurokracyi pruskiej padł landrat Willich, a bolejąca polityka Marchii Wschodniej stoi z łzą w oku nad jego trumną.

Tyle ów dziennik hakatystyczny, jeden z najzaciekleiszych. Pokazuje się tedy, że zrazu hakatyzm widział wrogów tylko w polakach, teraz widzi ich także w wyższej biurokracyi pruskiej. Coraz większy zamęt panuje w hakatystycznych czaszkach!

Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Ostatnie walne zgromadzenie poleciło Zarządowi przeprowadzić reformę statutu i dla tego celu zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie. Zarząd zwołał je do Lwowa na dzień 1 i 2 lutego. Zagaił je prezes Towarzystwa prof. Bandrowski.

Mówca oświadczył, że daje się dostrzegać postęp na każdem polu, energia. Szkoła polska w Białej doczeka się niebawem ukrajowienia — z wiosną powstanie nowa szkoła koło Białej, założona z groszowych składek, zbieranych specyalnie w Krakowie. W Morawskiej Ostrawie od 1 października szkoła Maryi Konopnickiej rozwija się pomyślnie — w Zarządzie postanowiono nadto przyczynić się do budowy szkół polskich w Galicyi wschodniej.

Ruch czytelniany wzmógł się ogromnie. W ostatnich czasach przybyło około 80 czytelń, w znacznej części w Galicyi wschodniej. Z rozwojem tego ruchu wzrastają również wydatki i wzrosną jeszcze znacznie.

Od ostatniego walnego zebrania przybyło kół Towarz. 44, napływ zaś członków stosunkowo bardzo znaczny. Przybyło ich razem około 3.000. Wzrostowi członków i kół nie odpowiada tylko wzrost funduszów.

Ze strony miejscowych Kół Zarząd doznaje za małego poparcia finansowego, nie odpowiadającego zapotrzebowaniu. W roku 1902 wpłynęło ogółem 4.000 koron. Fundusz żelazny Tow. urósł już jednak do wcale pokaźnej kwoty 85.000 kor.

Następnie przeciągłymi oklaskami powitano wniosek Zarządu głównego co do zamianowania Maryi Konopnickiej członkiem honorowym Tow. Szkoły Ludowej. Wniosek ten został jednogłośnie przyjęty. Na stole leżał przygotowany już i podpisany przez obecnych delegatów adres następującej treści:

„Działo się na dniu 1 lutego 1903 r. w ratuszowej sali stołecznego królewskiego miasta Lwowa.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie delegatów Kół miejscowych Tow. Szkoły Ludowej, na mocy przysługującego mu w myśl ustaw Tow. prawa — na wniosek Zarządu głównego mianuje jednomyślnie Maryę Konopnicką honorowym członkiem T. S. L., a wyrażając jej swój hołd i gorącą wdzięczność za 25-letnią pracę pisarską, za poświęcenie uczuć serca i płodów poetyckiego geniuszu doli polskiego ludu — niniejszy akt własnoręcznie podpisuje:

Podpisany zarząd główny, członkowie Rady nadzorczej T. S. L., a dalej delegaci Kół miejscowych. Adres włożony jest w tekę skórzaną, zdobną srebrnemi klamrami i na-

---

TOMASZ BACSÓ.

2) Przez

MAURYCEGO JOKAJA.

Lecz ktoś znowu przychodzi go odwiedzić. Słuszna, blada to postać kobieca, gdyby źrenice jej tak nie płonęły, uszłaby za jakiego ducha. To narzeczona. To zmarłego narzeczona, Marya, która już od trzech lat nie widziała swego narzeczonego, i której teraz oznajmiono, że jej narzeczony przybył i tam spoczywa w trumnie.

Dziewczę stanęło przed katafalkiem. Piękne jej rysy, jak gdyby skostniały, pozostają nieruchome, ócz nie spuszcza z twarzy narzeczonego, nie zwilża ich ani jedna łezka. Straszne uczucie! gdy w najboleśniejszej chwili życia, nie chce boleć serce, rozum nie chce myśleć o stracie, to ta przerażająca próżnia bez łzy bólu i myśli jest najstraszliwszem cierpieniem. Stąd tylko krok do śmiechu szaleństwa.

Tyle chciałaby powiedzieć temu umarłemu, chciałaby go zapytać się, czy to godzi się, aby narzeczony był takim zimnym! chciałaby mu powiedzieć, że i ona cierpi niezmiernie, chciałaby zapytać go, która droga prowadzi na drugi świat, by za nim pójść. Wszakże go tak niezmiernie kochała. Lecz usta nie wydają głosu.

Przystępuje do zmarłego i delikatną swą białą rączką chwyta jego żółtą rękę.

Cóż to było!

Dotknięta koścista ręka zmarłego ścisnęła rączkę dziewicy.

Marya przerażona spojrzała na twarz ukochanego i spotkała się z tegoż otwartemi oczyma.

— Spokojnie... — szeptał leżący na katafalku, nie bój się i nie ciesz się, bo mię zdradzisz...

Dziewczę trzęsło się, a mężczyzna nie.

— Oczekiwałem cię, szeptał Władysław dziewczęciu. Zdejm nóż, jaki z pomiędzy broni, wiszącej na ścianie i porozcinaj moje więzy, krępujące mi ręce i nogi a potem połóż nóż przy mnie.

Dziewczę osłupiało, nie wykonując poleceń.

— Maryo, co widzisz nie jest cudem, łamiącym prawa przyrody, ja żyję, lecz pozostaje mi tylko godzina, o północy mię pochowają i z tego czasu trzeba korzystać. Pochyl się nademną, udaj jakbyś mnie opłakiwała; nie bój się mojej zimnej postaci, tylko jedna tam pozostaje iskra, a i ta jest moją miłością ku tobie. Odkąd mię nie widziałaś, byłem zamknięty w najgłębszem więzieniu. Tomasz Bacsó mię tam trzymał. Gdy dowiedziałem się o jego zbrodniach i chciałem go ukarać, kazał najemnikom swoim związać mię i zamknął mię, opowiadając bajki tym, którzy się o mnie dowiadywali. Wiedziałem dobrze, że z tego grobu, prowadzi droga tylko do drugiego grobu i czekałem przez straszne chwile, nie liczyłem dni, bo pod ziemią ich niema, lecz to wiem tylko, że ten czas był dłuższym od wieczności. W końcu przyszła mi myśl: wstrzymałem się przez długi czas od pokarmów i napojów, ciało moje wyschło, twarz zapadła, ledwie dostrzedz było można bicia serca, a członki moje ostygły. Pewnej godziny stróże moi, przyszedłszy oglądać moje kajdany, zastali mię zesztywniałego na podłodze. Ten umarł! rzekli, śmiejąc się, a zdjąwszy ze mnie łańcuchy, wzięli mnie na ramiona, ubrali i położyli na katafalku; słyszałem, jak jeden z nich obok mnie szeptał, że około serca czuje jeszcze ciepło i z tego przerażenia tak mi się ścisnęło serce, że gdy drugi położył rękę, nie mógł czuć bicia. Ostygnie lepiej w grobowcu, pocieszał swego towarzysza. Teraz, Maryo daj mi nóż do ręki.

— Cóż chcesz robić?

— Poczekam, aż do mego katafalku przy-

rożnikami. Przez środek teki idzie szarfa czerwona, na niej wizerunek Oświaty z dedykacyą:

„...niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec".

W końcu swojego przemówienia zawiadomił prezes zebranych, że w Zjeździe bierze udział 37 kół przez 105 delegatów.

Następnie zabrał głos dr. Ernest Adam, a przedstawiwszy w treściwem przemówieniu genezę sprawy, dotyczącej reformy statutów, dla której zostało zwołane nadzwyczajne walne zgromadzenie — domagał się, ażeby wybrać komisyę statutową z 24 osób, któraby przedyskutowała przedłożony projekt i wnioski swoje przedłożyła potem walnemu zebraniu.

Po krótkiej dyskusyi wniosek ten uchwalono.

Na wniosek p. Wąsowicza wybrano również komisyę wnioskową, która ma się zająć rozpatrzeniem przedłożonych walnemu zgromadzeniu przez Koła miejscowe wniosków i interpelacyi.

(Telefonem).

Przed zamknięciem posiedzenia pojawiła się na sali Marya Konopnicka. Przyjęto ją rzęsistemi oklaskami. Przewodniczący zgromadzenia, zawiadomiwszy znakomitą poetkę o uchwale zgromadzenia, wręczył jej wspaniały dyplom członka honorowego.

Konopnicka wzruszona podziękowała w serdecznych słowach zebranym delegatom za zaszczyt, jakim ją obdarzono.

Po południu obradowały wybrane komisye, wieczorem zaś w głównej sali hotelu Stadtmullera odbyła się wspólna uczta uczestników, na której wzniesiono cały szereg toastów.

Wczoraj odbyło się drugie posiedzenie pełne, na którem po długiej dyskusyi przyjęto z drobnemi zmianami regulamin związków okręgowych i projektowaną zmianą statutu.

Po uchwaleniu rezolucyi dra Adama, wzywającej zarząd główny, ażeby z chwilą, gdy zatwierdzenie uchwalonych zmian przez władze stanie się faktem, przystąpiono bezzwłocznie do organizowania związków okręgowych, prezes dr. Bandrowski zamknął obrady walnego zgromadzenia.

Wiadomości polityczne.

— Sytuacya gabinetu francuskiego, któremu przewodniczący p. Combes, stała się teraz niezwyczajną. Oświadczył on bowiem, że nie ma zamiaru zerwać konkordatu, zawartego z Rzymem ongi jeszcze przez Napoleona, jako pierwszego konsula, równocześnie zaś spotkał się z ostrą krytyką ze strony swoich współtowarzyszy politycznych. Już teraz, przepowiadają dzienniki paryskie, że albo Doumier, albo Choumier obejmą wkrótce tekę prezydenta ministrów.

— Sprawa przekopania kanału Panamskiego znajduje się obecnie na bardzo dobrej drodze. Stany Zjednoczone północnej Ameryki, zawarły już układ z Kolumbią, na której terytoryum leży ów przesmyk, mający być przekopany. Mają jej zapłacić gotówką 20 milionów dolarów, potem zaś płacić rocznie 200.000 dolarów. Układ opiewa na 99 lat; rzecz prosta, że jest to układ czysto fikcyjny, bo Stany Zjednoczone, posiadłszy raz ów kanał, nigdy nie zrzekną się jego posiadania.

KRONIKA.

Kraków, 3 lutego.

Kalendarzyk. Dziś Błażeja b. m. Jutro Weroniki panny. Pojutrze Agaty p. m.

Dziś o godz. 8 rano — 0·5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

We wtorek (16. występ p. H. Modrzejewskiej) „Marya Stuart".

W środę „Wesele". (Ceny zwyczajne).

W czwartek (17. występ p. H. Modrzejewskiej na dochód kasy emerytalnej artystów) „Walka kobiet".

W sobotę (ostatni występ p. H. Modrzejewskiej) „Rodzinne gniazdo".

Z dwu dni świąt. Wesołe to były dnie i ta niedziela i ten poniedziałek. Cały szereg zabaw uprzyjemniał noce tak, że zapewne w dzień pustkami świeciłyby ulice, a rynek zdawałby się być wymarłym, gdyby nie jasne figlarne promienie słonka, które najbardziej znużonych „balowiczów" wyciągały z łóżek i kusiły do przechadzki po mieście....

Na niedzielnej „placmuzyce" nie można się było przecisnąć prawie, bo całe miasto wyległo na rynek. Planty, te planty, które przez całą zimę nie biorą się nawet w rachubę, gdy mowa jest o miejscach spacerowych, przez te dwa dni drgały życiem...

Mimo ciepła, amatorzy ślizgawki nie zawieszali łyżew na kołku, bo w Parku krakowskim lód trzymał się bardzo przyzwoicie i przysporzył kasie parkowej dość grosza.

Kto nie szedł na ślizgawkę, kto nie miał ochoty do przechadzki, lub nie uważał za stosowne wysypiać się popołudniu, ten spieszył do teatru miejskiego, gdzie przez oba dni Stow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca" dawało przedstawienia „Jasełek" w opracowaniu księży: Łabaja i Bukowskiego...

Oto krótkie sprawozdanie z dwu ostatnich dni, krótkie, bo nie wspominamy ani o balach ani o zabawach tanecznych, poświęcając im osobno pewną ilość wierszy druku.

---

stąpi Tomasz Bacsó, a wtedy nóż ten wbiję mu w serce.

Dziewica pochyliła się nad Władysławem i przyłożywszy twarz do twarzy, szeptała:

— Bądź spokojny i nie oburzaj się. Oswobodzę cię, jeśli chcesz mi się powierzyć. Pozwól złożyć się w grobowcu, ja przyjdę po ciebie.

— To niemożliwe — rzekł mężczyzna, drżąc i na samą tę myśl posiniały mu usta. A jeśli natrafisz na przeszkodę i ja tam zginę w zamkniętej trumnie? Drzwi grobowca będą zamknięte, a nawet choćbyś się tam dostała ztamtąd znowu niema innego wyjścia.

— Jest. — Obok trumny twego ojca stoi kamienna trumna, ta jest próżna i nikt w niej nie spoczywa, zdjąwszy wieko, okazuje się wązki otwór w skale wykutych schodów, które prowadzą do jaskini pod zamkiem. Tą drogą możesz się oswobodzić.

— Lecz w jaki sposób ty się tam dostaniesz?

— Po północy, gdy wszyscy pójdą spać, wkradnę się do Tomasza, który pod swoją głową chowa klucze zamkowe. Kasztelan jest zabobonny, u mieszkańców tego zamku jest podanie o bladej dziewicy, chodzącej w godzinach północnych po komnatach i trzymającej w ręku miecz płomienny. Nikt nie śmie do niej przemówić, każdy z przerażeniem ucieka, a nawet sam Tomasz Bacsó naciągnąwszy na głowę nakrycie, skurcza się w kącie łóżka, aby nic nie słyszał i nic nie widział. Ta biała dziewica nie jest upiorem, ja nią jestem. Na dole u stóp góry mieszka jeden wierny mi służący, stary Bartłomiej, pasterz kóz, który mi odkrył tajny chodnik, a ja, korzystając z zabobonnego usposobienia kasztelanów, tu się z nim schodzę, tu oddaję mu swoje skargi, które on już kilkakrotnie nosił do palatyna, a nawet raz jeden do samego króla. Dziś o północy zejdę znowu i oswodzę cię.

— I potem pójdziesz ze mną.

— Ty pójdziesz do króla, pójdziesz do stanów królestwa, okażesz im swoją twarz cierpieniami zoraną i będziesz wzywał pomsty na głowy twoich wrogów. Ja tymczasem między niemi zostanę, aby był ktoś spisujący ich zbrodnie.

W tej chwili rozwarły się podwoje. Władysław zamknął oczy, a Marya pochylona, udawała, jakoby go opłakiwała. Trzej bracia Bacsó weszli do komnaty.

Na przodzie kroczy słuszna marsowa postać, to Samson Bacsó, bohater zbójecki, czarne, jak węgiel włosy sterczą mu na głowie jak szczecina i zastępują czoło, gęste brwi prawie się zrosły, a wąsy, podobne do dwóch rogów wołowych, sterczą w prawo i w lewo, cała twarz zarośnięta gęstą brodą, jak gdyby drucianą kratą była założona i co tylko jest wolnem, to ciemne świecące oczy. Postać to sążnista, o szerokich ramionach, ręce gdyby sosny, brudne i zaniedbane ubranie ściśnięte jest w biodrach pasem bawołim, a na tem wisi długi, zardzewiały, prosty miecz, na którym wyryte są słowa: „dobra noc!"

Za nim idzie Bernard Bacsó całkiem przeciwny poprzedniej postaci, spaczone kalectwem stworzenie, głowa wciśnięta między ramiona, twarz zasiana zmarszczkami, a zarost wyplenila ospa, od której oczy jego wiecznie są czerwone, długie ręce zwieszają się prawie do ziemi. Cała postać wzbudza litość, lecz około ust widać jakiś rys gorzkiej ironii, która odtrąca politowanie i zdaje się stawiać opór naturze, która go upośledziła i ludzkości, która go wyśmiewa.

Trzecia jest Tomasz Bacsó. Poważna siwa postać, jaką malują osoby posiwiałe, uczciwe: otwarte przyjacielskie czoło, które pokrywają srebrne włosy, jasne, trzeźwo patrzące oczy, regularna twarz, łagodne, delikatne usta, poważny chód; ubranie żałobne i z tą barwą nie stoi w sprzeczności wyraz twarzy. Umie być smutnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika balowa. Chociaż młodzi, zdobywający sobie dopiero rozgłos i stanowisko w prasie krakowskiej, nie pójdziemy śladami naszych starych kolegów, nie będziemy poświęcać balom olbrzymich opisów, nie chcemy podsycać próżności ludzkiej wymienianiem nazwisk osób, które zasłużyły się społeczeństwu albo... nogami, albo... toaletami, nieraz kupionemi za pożyczone pieniądze.

Z kroniki balowej mamy więc do zanotowania bal „pod Gewontem", który udał się, bo bardzo był ożywiony i zgromadził sporo publiczności, tak, że fundusze Bratniej pomocy słuchaczów Akademii Sztuk pięknych zasiliły się zapewne dość znaczną kwotą.

Ta sama sala hotelu Saskiego, która w sobotnią noc na balu „pod Gewontem" przedstawiała różnokolorowe mrowisko, poruszające się w takt muzyki, w niedzielę na balu kupców i młodzieży handlowej błyszczała... łysinkami, tembardziej, że i kupcy i młodzież handlowa nie bardzo zainteresowali się własną zabawą.

Palma pierwszeństwa wśród wszystkich zabaw karnawałowych, jakie odbyły się dotychczas, należy się jednak wieczorowi kostyumowemu „Resursy urzędniczej". Sto sześćdziesiąt par stanęło do mazura, a kadryl liczył podobno jeszcze więcej...

Wydział Resursy dołożył wszelkich starań, byle tylko zabawa ta wypadła jak najlepiej, a starania te nie były bezowocne. Pokazało się, że sala kasyna, choć wielka, była jednak zaszczupła, aby pomieścić tylu gości, ile dostarczył Kraków i prowincya, bo prowincya wzięła także udział w tej zabawie.

Zapowiedziany wieczór taneczny w „Kole art.-literackiem", który miał być urządzony na ogólne życzenie członków, nie przyszedł do skutku z powodu „zbyt wielkiego" napływu publiczności... Aż ośm (wyraźnie: ośm) pań zgłosiło swój udział w tej zabawie.

Górą trąbki! Uwagi nasze nie pozostały głosem wołającego na puszczy, bo komisya węglowa na ostatniem posiedzeniu, które odbyło się w sobotę popołudniu, wydała uchwałę, na mocy której rozwożący węgiel będą przybycie swe oznajmiać trąbkami, z tą tylko różnicą, że nie po ulicach, ale w podwórzach domów.

Komisya przeprowadziła następnie obszerną dyskusyę nad zorganizowaniem miejskiego składu węgla. Wyłoniło się pytanie, czy nie należałoby prowadzić tego składu wprost po kupiecku, t. j. z pewnym zyskiem dla gminy. Ten nowy „składnik", gmina, regulowałby ceny i zapewniałby rzetelną wagę, a z czystego zysku przedsiębiorstwa możnaby iść z większą ofiarnością dla biednych, rozdając znaczniejszą ilość węgla bezpłatnie.

Cztery statystyczne cyfry, jakie poniżej podajemy, najlepiej mogą stwierdzić, jak spełnia swe służby miejski skład węgla, i kto winien brakowi tego produktu, brakowi, na który podczas ostatnich mrozów tak utyskiwano.

W miesiącu styczniu r. 1902 miejski skład dostarczył mieszkańcom 12.000 cetnarów metrycznych; bieżącego roku także w styczniu ilość węgla sprzedanego przez skład miejski przedstawia się w cyfrze 28.000 cetnarów metrycznych.

Widzimy więc, że działalność składu miejskiego powiększyła się przeszło dwukrotnie. A tymczasem...

Tymczasem wielkie składy, będące prywatnemi przedsiębiorstwami, nie dbają o własny interes i zmniejszają produkcyę węgla. I tak: w miesiącu wrześniu r. 1902 ilość węgla pobieranego przez prywatne składy, była o... 42.000 cetnarów metrycznych mniejszą, niż w miesiącu wrześniu r. 1901.

Te cyfry wskazują najlepiej, na kogo spadła odpowiedzialność za brak zapasów węgla w mieście!...

Wybory w naszych instytucyach. Przy obecnych dorocznych wyborach w rozmaitych naszych instytucyach — jak nam donoszą — „Klub prawników" zamierza godność prezesa złożyć w ręce p. Władysława Żeleńskiego, znanego kompozytora muzycznego; w „Kole artystyczno-literackiem" prezesem ma zostać dr. Kazimierz Kostanecki, profesor anatomii opisowej na tutejszym wydziale medycznym, a w „Towarzystwie lekarskiem" toczy się walka o prezesurę między... p. Kazimierzem Tetmajerem a dr. Adamem Bełcikowskim.

Tak nam donoszą, a w wersyach tych musi być wiele prawdy, bo jedna z nich sprawdziła się już w zupełności: prezesem „Koła art.-lit." został wybrany prof. anatomii opisowej dr. Kazimierz Kostanecki.

Walne zgromadzenie „Harmonii" odbyło się w niedzielę. Liczba członków wynosi 1984. Ogólny majątek wynosi 14.316 koron. Z tego przypada na fundusz żelazny 6.983 k. 98 h., fundusz ten zwiększył się o 108 k. 43 h. Pozostałość kasowa z końcem roku wynosiła 870 k. 88 h., a to dzięki zapisowi 900 k. przez ś. p. Kazimierza Rysza. Ogólna suma w dochodach i wydatkach w ciągu ubiegłego roku wynosiła 23.912 k. 23 h.

Po sprawozdaniu komisyi kontrolującej i po udzieleniu wydziałowi absolutoryum, dokonano wyboru uzupełniającego 13 członków zarządu. Wybrani zostali: pp. Edmund Klemensiewicz (jednomyślnie), Jan Kanty Federowicz, Konstanty Charzewski, dr. Ignacy Schaitter, Franciszek Górski, Piotr Kosobucki, Kazimierz Bartoszewicz, Michał Rola Różycki, Wincenty Satalecki, Stanisław Drozdowski, Zygmunt Kowalski, Jan Godzicki i Karol Markus.

Wydział postawił następnie wniosek, aby za wielkie usługi oddane Towarzystwu, zgromadzenie zamianowało dra Ignacego Schaittra członkiem honorowym Towarzystwa, co też uchwalono przez aklamacyę.

Tyfus plamisty z Podgórza, gdzie już od dłuższego czasu grasuje wśród ubogiej ludności robotniczej, zawleczono do Krakowa. Na Kazimierzu i Stradomiu, w krótkich odstępach tak czasu, jak i miejsca, trzy osoby zapadło na tę zaraźliwą chorobę. Jeden z wypadków tyfusu plamistego pokazał się na ul. Ubogich, drugi w jednej z kamienic tuż koło kościoła OO. Bernardynów, trzeci w okolicy plantacyi Dietlowskich.

Władze miejskie, wraz z fizykiem drem Wilkoszem, dokładają wszelkich starań, aby zaraźliwą chorobę stłumić, aby ograniczyło się jej panowanie tylko do tych trzech wypadków. Dzieciom, mieszkającym w kamienicach, w których pokazał się tyfus plamisty, zabroniono uczęszczać do szkoły, a domy poddano pod pilny nadzór lekarski, zwłaszcza w kierunku desynfekcyi miejsc ustępowych.

Nam nasuwa się przy tej sposobności jedna uwaga. Władze powinny przedewszystkiem zamknąć cały szereg studzien, kryjących się przed ich okiem w podwórzach domów na Kazimierzu, studzien, z których wodę bierze się niby tylko „do fabryki", a w gruncie rzeczy zastępującej wodociągową wodę dla biednej ludności robotniczej.

Ciekawiśmy „po co?" Do miejskiego składu węgla zgłosił się jeden z tutejszych drobnych handlarzy, z prośbą, aby sprzedano mu... kamienie wyrzucone z węgla i ofiarował po 40 halerzy za metr kwadratowy tego „paliwa". Zarząd składu nie przyjął tej korzystnej oferty, ale my jesteśmy ogromnie ciekawi, „po co" temu handlarzowi owych kamieni?

Domyślamy się, że nie po co innego, jak tylko po to, aby mógł założyć sobie... fabrykę „prawdziwego czystego" węgla!...

Z teatru. P. Modrzejewska oprócz występów, ogłoszonych repertuarem, w niedzielę d. 8 b. m. odegra rolę Beatryczy w komedyi Szekspira „Wiele hałasu o nic.

Na loteryę fantową, która po przedstawieniu „Walki kobiet" z udziałem Modrzejewskiej, odbędzie się na foyer teatru, w d. 5 b. m. na dochód kasy emerytalnej artystów naszej sceny następujące osoby i firmy nadesłały dotąd łaskawie: obrazy, szkice i różne cenne przedmioty: pp. prof. Stanisławski, Czajkowski, Wł. Tetmajer, Czesław Jankowski, prof. Krzymuscy, Jasieński, Michalik, Rajal, Eile, Zimler, Urbański, Czaplicki, Bazar krajowy, Dobner, Gebethner i Wolff. Komitet pań, dziękując serdecznie ofiarodawcom, uprasza o dalsze nadsyłanie fantów do kancelaryi teatru.

Ślub p. Maryana Mokrego, adjunkta sądowego w Grybowie z panną Zofią Nowacką, córką pp. Władysławów Nowackich, odbył się w sobotę o godz. 7 wiecz. w kościele św. Barbary.

„Bal krakowskiego Towarzystwa Ratunkowego", który się odbędzie dnia 7 lutego b. r. w sali hotelu Saskiego, budzi w szerokich kołach naszego miasta i okolicy wielkie zainteresowanie, i zapowiada się świetnie. Gorliwie pracujący komitet pań i panów, ukończył właśnie obradowania nad mnogiemi niespodziankami, które w wielkiej ilości przygotowane będą. Lista gospodarzy i liczne datki na cel balu nadesłane niebawem w dziennikach ogłoszone zostaną. Nader sympatyczny cel, i liczne zgłoszenie o bilety, rokują balowi krakowskiego Towarzystwo Ratunkowego ogromne powodzenie, oraz bardzo ochoczą zabawę — i niezawodnie bal ten będzie najlepiej „udanym w tegorocznym sezonie karnawałowym".

Herbaciarnie. Sprawozdanie tygodniowe p. Józefa Schneidera, skarbnika I herbaciarni ludowej przy ulicy św. Marka l. 28: Wydano w ubiegłym tygodniu 128 porcyi herbaty czystej, 2.452 herbaty z mlekiem, 1.413 herbaty z cytryną, 233 kromek chleba i 1.585 bułek dwuhalerzowych, od otwarcia zaś herbaciarni 753 porcyi herbaty czystej, 16.365 herbaty z mlekiem, 11.806 herbaty z cy-

tryną, 1.558 kromek chleba i 10.962 bułek dwuhalerzowych.

„Zawsze one!“ Płyną skargi na zarząd Spółki tramjowej, na nieregularny ruch wozów i tym podobne historye, ale płyną też skargi na gburowate zachowanie się panów konduktorów, którym się zdaje, że nie oni są dla publiczności, ale publiczność dla nich, którzy myślą, że zajmują stanowisko dozorców przy więźniach i postępują sobie w „odpowiedni“ sposób.

Oto jedna z takich historyek:

Panna G. B. siadła w niedzielę rano koło godziny dziewiątej do wozu tramwajowego nr. 20 przy ul. Zwierzynieckiej i zażądała biletu na ulicę Karmelicką. Konduktor dał jej bilet, wziął pieniądze i sprawa wydawałaby się już skończoną, gdyby nie to, że panna B. przesiadła się w Rynku do zdążającego na Karmelicką wozu nr. 10, którego konduktor nie może uchodzić nawet za parodyę wzoru grzeczności.

Pan ów zażądał od panny B. biletu, skontrolował go, oddał i po chwili wrócił znowu z szorstką „pośbą“ o pokazanie tego biletu.

Panna B. uczyniła zadość jego żądaniu i ku wielkiemu swemu zdziwieniu dowiedziała się, że „bilet je falszywy, bo je przez należytej seryi“.

Panna B. oświadczyła, że bilet doręczył jej konduktor wozu nr. 20 i że „falszywość“ jego wcale ją nie obchodzi.

W tej chwili tramwaj zatrzymał się na przystanku i panna B. wysiadła spokojnie, ale pan konduktor nie myślał „ustąpić“ i nie zważając na publiczność, począł się drzeć na całe gardło:

— Panno! panno! wróć się pani!...

Panna B. wróciła się ku niemu i to po to tylko, aby usłyszeć pytanie „co będzie biletem“ i uwagę, aby „skontrowała konduktora od dwudziestego“, jakim biletem ją uczęstował.

Tego rodzaju brutalne zachowanie się wobec kobiety, która nie umie odpowiednio się bronić, powinien zarząd Spółki tramwajowej skarcić i winnego pociągnąć do odpowiedzialności.

Samobójstwo. W Podgórzu w poniedziałek o godz. 8 rano 30 lat liczący Józef Ridich, asystent pocztowy, odebrał sobie życie wystrzałem rewolwerowym. Kula weszła lewem okiem, wyszła zaś prawą skronią. Powodem samobójstwa zawiedziona miłość.

Przed trybunałem przysięgłych. We wsi Czyżynach był muzykant weselny, Franciszek Noworyta. Ponieważ zawód, jakiemu się poświęcał, niejednokrotnie dawał Franciszkowi sposobność zaglądania do kieliszka, przeto Franciszek rozpił się, zaniedbał gospodarstwo, awanturował się w domu, tak, że żona jego Maryanna bardzo często czyniła mu wymówki. W dniu 26 października 1902 r. powrócił Franciszek Noworyta do domu tak pijany, i zachowywał się tak awanturniczo — jak powiada Noworytowa — że doprowadził żonę do tego, ze go pobiła kijem. Pomimo tej nauczki Noworyta w trzy dni potem znowu zaczął pić, a nadto zabrał żonie trochę ubrania i worek puchu, chcąc je sprzedać i kupić sobie wódki. Noworytowa postanowiła zbić męża raz, a porządnie, żeby go oduczyć od pijaństwa. W tym celu, wziąwszy do ręki kopacz od nawozu, i przydybawszy męża na podwórzu u jego siostry Czernekowej, tak go „sponiewierała“, iż Noworyta upadł na ziemię. Widząc to Czernekowa posłała do urzędu gminnego o pomoc; przybiegli na miejsce wypadku sąsiedzi, stwierdzili już śmierć. Noworyta miał złamane cztery żebra, pękniętą wątrobę i prawą nerkę, nielicząc wielu obrażeń na głowie i na całem ciele. Noworytowa przyznaje się do zabójstwa swego męża, twierdzi jednak, że uczyniła to jedynie w rozdrażnieniu, ponieważ mąż swem postępowaniem marnował gospodarstwo i życie jej zatruwał.

Dziś rozpoczęła się sprawa Noworytowej, wyrok zapadnie po południu.

„Niewielki czynsz“. Właściciel pewnej kamienicy przy ul. Grodzkiej odnajmuje kawalerskie pomieszkanko, złożone z jednej izdebki na drugiem piętrze w oficynach, izdebki, która ma dwa metry szerokości, a trzy długości, za skromną kwotę 35 koron miesięcznie.

Izdebka niewielka, ale czynsz wygląda przy niej, jak słoń przy kucyku! Jakże tu nie żądać dodatków drożyźnianych!...

Komitet wydawniczy „Księgi pamiątkowej“ czterdziestolecia powstania podaje do ogólnej wiadomości, iż do dnia 1 lutego złożono na koszta wydawnictwa 921 koron 17 halerzy.

Dalsze ofiary przyjmuje p. Henryk Czaplicki, nadinżynier Wydziału krajowego, prace zaś do umieszczenia w księdze nadsyłać należy przed 15 marca b. r. pod adresem: Bolesław Anc, Lwów, ul. Klonowicza l. 16.

Zamach morderczy uwieńczony ślubem. Dnia 2 czerwca z. r. ślusarz Władysław Janczyk popełnił we Lwowie zamach morderczy na Teofili Nazarkiewiczównej. Janczyk, po nieudanem strzeleniu do siebie został aresztowany, odstawiony do szpitala, potem zaś stanął przed sądem przysięgłych. W sali sądowej rozegrała się rozczulająca scena, gdy panna Teofila, zamiast sądu i skargi, wyraziła współczucie dla biednego Janczyka, o którego gorącej miłości przekonała się dowodnie. Sąd przysięgłych wydał werdykt uwalniający Janczyka i już wtenczas mówiono w sali głośno: „Oni się pobiorą!“... I tak się stało. W sobotę wieczorem o godzinie 6 w kościele Reformatów w Przemyślu odbył się ślub p. Władysława Janczyka z panną Teofilą Nazarkiewiczówną. Przecierpieli wiele, należy się im nagroda. Daj im Boże szczęścia!.. i dużo.., a zdrowych!...

Arcyksiążę Ludwik Salwator jest jedną z najoryginalniejszych postaci w domu Habsburgów. „Corriere della Sera“ podaje teraz masę ciekawych szczegółów, tyczących się jego życia. Między innemi zbudował on sobie na Majorce (wyspa Balearska) zamek, który nazwał „Miramare“. Jak twierdzi ów dziennik, arcyksięcia pobudziły wielce romantyczne przygody do zbudowania sobie tego siedliska, nazwą przypominającego zamek arcyksięcia Maksymiliana, późniejszego cesarza Meksyku. Arcyksiążę Ludwik Salwator kochał się podobno w pewnej damie, która spaliła się, nadepnąwszy na zapałkę. Arcyksiążę przejeżdżał wówczas przed balkonem, gdy katastrofa jej się przytrafiła, ale nie mógł uratować swej najukochańszej. Smutek głęboki ogarnął jego duszę... Jeździ teraz ciągle po morzu, szukając zapomnienia...

Jednakże pracuje piórem. Jego dziełem jest znakomita książka, którą wydał, o wyspach Balearskich, tym ciekawym zakątku Europy, skąd Hannibal miał najlepszych łuczników i procarzy, a gdzie George Sand i Chopin spędzili tyle chwil przyjemnych.

Jak z romansu. Donieśliśmy swego czasu o niebywałym procesie hr. Węsierskiej-Kwileckiej. Otóż teraz donosimy dalsze szczegóły: Przed laty sześciu na opinię sądu wpłynęły orzeczenia lekarzy o możliwości ciąży u 50 letniej wówczas kobiety, oraz zeznania towarzyszki, służby i jednej z przyjaciółek hrabiny. Znaczna liczba świadków żeńskich potrafiła orzec, iż hrabina przed 27 stycznia 1887 r. „dniem urodzin“ syna, znajdowała się w stanie błogosławionym.

Od dłuższego już czasu hrabina dokładała wszelkich starań dla nadania ciąży swej możliwego rozgłosu. W tym celu umyślnie sprowadzać miała z Paryża przeróżne ubiory, jak dowodziła strona przeciwna i ostatecznie potrafiła wprowadzić w błąd całe otoczenie. Wszystkich przygotowań dokonano w ordynacyi Wroblewo, podczas, gdy hrabia dla słabości zdrowia bawił wówczas we Włoszech, dokąd hrabina z córkami kilkakrotnie w odwiedziny się udawała.

W dniu 25 stycznia 1897 r. hrabina zjechała do Berlina i zajęła przygotowane dla niej mieszkanie wytworne przy ul. Cesarzowej Augusty w domu nr. 74.

Podług badań policyi, uchodzi za dowiedzione, iż „dziecię z Austryi“ na dworzec śląski zostało przywiezione przez dwie kobiety do siedziby „położnicy“. Do Berlina hrabina zabrała wyłącznie służące, mówiące tylko po polsku, tak, że z nikim niepowołanym porozumiewać się nie były w stanie, ani w możności.

Stary hrabia w radości swej nie wpadł naturalnie na najmniejszą wątpliwość. Po uroczystościach chrztu, wyprawianych z niezmierną ostentacyą, przedstawiciel drugiej linii Kwileckich obwieścił hrabiostwu Węsierskim o nieuznaniu prawnego urodzenia najmłodszego potomka. Dalsze dzieje wyniklego wówczas procesu cywilnego są znane.

W dochodzeniu obecnem hrabina się zaplątała. W pierwotnem bowiem posłuchaniu dowodziła, iż w swoim czasie poród zaskoczył ją tak niespodziewanie, iż nie miała czasu dochodzić nazwiska akuszerki, wówczas wezwanej, a służba znów wyłącznie polska nie mogła się również z nią porozumieć. Później znów hrabina podała, iż była przy niej akuszerka, zabrana z domu. Śledztwo stwierdziło, że rzeczywiście w owym czasie hrabina zabrała ze sobą „babkę“ z sąsiedniej wsi. Kobieta, która w pierwszym procesie zeznawała na korzyść hrabiny, przed niedawnym czasem zmarła. Na zapytanie o pomoc lekarską, hrabina zeznała, iż telegraficznie wezwała lekarza domowego ze wsi w dniu 27 stycznia, lecz przybył do Berlina dopiero nazajutrz.

Akt oskarżenia dowodzi jednak, iż hrabina bezwarunkowo musiała być świadomą, iż lekarz na 27 stycznia stawić się nie może, mając na ten termin zajęcie nieodwołalne. Uwiadomił o tem zawczasu hrabinę, a na telegram, wysłany w dniu 27, odtelegrafował, iż dopiero nazajutrz stawić się może, a gdy zjawił się u hrabiny, ta niby obrażona oświadczyła, iż pomocy jego już nie potrzebuje, mając się zupełnie dobrze. Porozumiawszy się z polską akuszerką, lekarz pożegnał się, nie zarządziwszy żadnych bliższych oględzin.

Obecnie uchodzi dalej za rzecz pewną, iż rzeczywistą matką dziecięcia jest zamężna obecnie w Austryi żona dróżnika kolejowego.

Wspomniana wyżej stara akuszerka i odnaleziona również obecnie druga jeszcze kobieta przyjęły podówczas dziecię na dworcu śląskim.

Policya wykryła nawet dorożkarza, który wówczas przewoził kobiety z dworca śląskiego na ulicę Cesarzowej Augusty.

Bilety wizytowe. Spotykamy często w pismach humorystycznych mniej lub więcej dowcipne bilety wizytowe. Są to rzeez pro-

sta, utwory fantazyi humorystów. Ale bywają i prawdziwe bilety wizytowe, wzbudzające wesołość.

Jeden z paryskich adwokatów bawi się w ich kolekcyę; zajrzyjmy więc do jego zbioru i wyczytajmy choć kilka imion i tytułów. Oto i one:

1) Hektor Hautiveau, ozdobiony wielkim krzyżem za cnotę przez Jego Wysokość maharadżę Mihuna Tagore z Borneo, dawny kasyer kawalkady historycznej na korzyść biednych w Caudéran pod Bordeaux.

2) Józef Bethorey, profesor śpiewu, były wyborny tenor, twórca gimnastyki płucowej we wszystkich kondycyach życia od 1860 r.

3) Ludwik Henrineuf, historyk nauk przyrodniczych odnoszących się do głębin powierzchni ziemi i mórz, wynalazca rotacyi globu od Wschodu na Zachód i odwrotnie.

4) Wiktor Haunont, proklamator republiki w Algierze 27 lutego 1848, na całe sześć dni przed Paryżem.

5) Pani Pourpoin-Lecerf, profesorka deklamacyi, bardzo specyalnie protegowana przez aktora Coquelin z teatru Comédie française.

6) Wdowa Duranfosse, dama miłosierdzia niezależna.

7) Ernest Fortané, impresario wieczorów galowych i krótszych.

A na zakończenie dwóch, którzy się widać lubują w kontrastach między nazwiskiem a profesyą:

9) Ludwik Pacifique, profesor prawdziwego klasycznego boksu i wszelkiego rodzaju krzyżowych sztuk kijem.

10) Albert Le Joyeux, przedsiębiorca pogrzebów, depozytor doskonałych trumien, dość wprawny także w balsamowaniu.

Napoleon I. jako szachista. Napoleon I. był gorliwym szachistą, choć grał nieszczególnie — na placu boju zazwyczaj wiodło mu się lepiej. Jeszcze dziś w kawiarni paryskiej „de la Regence“ pokazują stolik, na którym Napoleon jako zwyczajny porucznik grywał w szachy. Zasiadając do gry Napoleon zazwyczaj mało dbał o teoryę i pierwsze ciągi robił zupełnie nieprawidłowo; w ciągu gry jednak okazywał niezwykły talent kombinacyjny, tak, że wyniki gry bywały często bardzo niespodziewane. Wiedział on o tem, że wogóle gra nie najlepiej, to też niechętnie grywał z wybitnymi szachistami. Zwłaszcza w czasach, gdy był już cesarzem, bardzo był nierad, kiedy zdarzyło mu się partyę przegrać. Partnerami Napoleona byli Joubert i Possielgne, uczestnicy wyprawy egipskiej. Dzielny generał Murat, (później nieszczęśliwy król Neapolu) brat Napoleona, Ludwik późniejszy król holandzki, marszałkowie Ney i Abrautes, grywali często w szachy z Napoleonem. Także grywał on niekiedy z damami dworu cesarzowej Józefiny, ku wielkiej ich radości. Szczególnie pani Remusat chlubiła się, że wiele razy grywała w szachy z wielkim wojownikiem. Mieszkając już na skalistej wyspie św. Heleny, Napoleon grywał w szachy długo i często z wiernym towarzyszem Bertrandem. Kapitan Kennedy opowiada, jak widział tam raz Napoleona, grającego w szachy z Bertrandem. Obaj tak byli pogrążeni w grze, że nie dostrzegli kapitana i jego przewodnika. „Bertrandzie, przyjacielu, już cię mam“ — zawołał Napoleon — „oto znowu szach, i jeszcze raz szach, a wreszcie szach mat!“ — „Sire, masz słuszność; — odparł Bertrand — ach, pan zawsze wygrywa“. Na te słowa Napoleon lekko się uśmiechnął i pieszczotliwie pociągnął Bertranda za ucho.

Jak stać się w pracy i przez pracę wielkim?

Sławny „król stalowy“, miliarder Andrew Carnegie, który postanowił cały swój miliardowy majątek użyć na cele dobroczynne i wogóle dla dobra ludzkości — chcąc wzbudzić u młodych ludzi chęć i zamiłowanie do pracy, wydał obecnie książkę p. t. *The empire of business*, w której umieszcza cały szereg rad, uwag i doświadczeń, zebranych ze swego życia.

Oto dwie rady, w których Carnegie zawarł myśl przewodnią całej swej książki; dwie rady, które napozór wydają się sprzeczne, w istocie zaś wzajemnie się uzupełniają, stanowią więc całość.

Pierwsza rada brzmi: „Nie lekceważ chociażby najprostszej pracy; nie czuj się upokorzonym, jeśli, jako praktykant będziesz zmuszony zamiatać lokal biurowy, lub, jako uczeń inżynieryi będziesz wykonywał robotę ślusarczyka. To ci nic nie zaszkodzi, lecz owszem nauczysz się, jak należy wykonywać czynności od najmniejszych do największych, a zarazem przekonasz się, że niema takiej uczciwej pracy, którąby komuś uwłaczała. Wtedy zaś, gdy czyścisz podłogę, lub młotkiem bijesz, myśl zawsze o tej właśnie pracy, którą wykonujesz...

Równocześnie jednak — jest to druga rada — nie zapominaj nigdy dążyć do osiągnięcia najwyższego stanowiska w swym zawodzie, staraj się bezustannie, byś został czy to szefem domu handlowego, czy też dyrektorem lub właścicielem jakiegoś przedsiębiorstwa przemysłowego. Wy młodzi — mówi autor — rozpoczynajcie swój zawód najprostszą pracą, bądźcie jednak odrazu królami w swych marzeniach!

Inny znowu miliarder, Gustaw Schwab, znany generalny dyrektor amerykańskiego trustu żelaznego, wygłosił na pewnem zebraniu młodzieży w Nowym Jorku następujące zdanie: „Tajemnica dobrego wykonania jakiejś pracy polega na tem, by z wziętego na siebie zadania wywiązać się lepiej, aniżeli drugi“. Weźmy np. 16-letniego chłopca i zajmijmy go praktycznie, a weźmy jego rówieśnika i każmy mu, po ukończeniu uniwersytetu, w 20 roku, wykonywać te same czynności, jakie wykonuje pierwszy. Cóż się okaże? Oto „dyplomowany“ nie podoła robocie ucznia, posiadającego 4 letnią praktykę.

„Niedawno — opowiada dalej Schwab — znalazłem się w towarzystwie 40 najwybitniejszych finansistów; 38 z nich ukończyło zaledwie szkoły normalne, nie posiadają zatem żadnego wyższego teoretycznego wykształcenia, lecz tylko praktyczne. Powiadam raz jeszcze, że niema lepszego środka do postępu, jak tylko: wykonywać każdą robotę — i to najostrzejszą nawet — lepiej, aniżeli wykonuje ją drugi. Ta emulacya jest dźwignią pracy i postępu.

„Przed 18 laty — mówił w dalszym ciągu Schwab — poznałem 15-letniego chłopca, który przynosił robotnikom do warsztatu wodę; woda ta była zawsze świeża i czysta. To też robotnicy, widząc, że chłopak ten, chociaż z tak prostego obowiązku, wywiązuje się bardzo gorliwie, polubili go i popierali. Po niejakimś czasie, chłopak ten, zostawszy posługaczem biurowym, okazywał tę samą stałą gorliwość i chęć do pracy. Dziś jest on prezesem jednego z największych przedsiębiorstw przemysłowych w Stanach Zjednoczonych i kieruje 60.000 robotników!

„Pewien zaś bankier opowiadał mi, że jest tu w Nowym Jorku pewien chłopak, roznoszący gazety, który codziennie, najpunktualniej o godz. 4 popołudniu, przynosi mi gazetę; chłopiec ten nie spóźnił się dotychczas ani o jedną minutę, pomimo, iż otrzymuje tylko należące mu się 2 centimy. Z chłopca tego — powiada bankier — można coś zrobić. Wezmę go do mego biura i zapewniam pana, że zostanie on kiedyś dyrektorem jakiegoś banku.

Słysząc o takich przykładach, które nie są wyjątkami, lecz zupełnie naturalnemi, typowemi zjawiskami życia amerykańskiego, pojmuje się łatwo, na czem polega wielkość i potęga Ameryki. Prawda, że potęga ta wzrasta wśród nadzwyczajnie przychylnych okoliczności: niezmierne bogactwa kraju, doskonałe drogi komunikacyjne i inne fizyczne czynniki wpływają na jej wzrost.

Same jednak hojne te dary natury nie przyniosłyby żadnych korzyści, gdyby do rozkwitu i wzrostu tej potęgi nie przyczyniały się i moralne czynniki, z których pierwszym i najważniejszym jest: poszanowanie pracy i rozpowszechnione wśród całego narodu północno-amerykańskiego — przekonanie, że niema szlachetniejszej ambicyi, jak stać się w pracy i przez pracę wielkim.

W płomieniach.

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

Telegramy z 16 stycznia doniosły krótko, że jeden z największych w świecie szpitali, dom obłąkanych przy Colney Hatch w Londynie padł ofiarą pożaru.

Bliższe szczegóły i ilustracye tego pożaru dopiero teraz znajdujemy w ostatnich dziennikach londyńskich. Szpital wznosi się w północnej części Londynu, był tam osobny oddział dla żydówek. Oddział ten, połączony korytarzem z głównym korpusem, był jednopiętrowy, miał podmurowanie wysokości trzech stóp, na którem wznosiły się żelazne wiązania, zapełnione drzewem.

Ogrzewanie gmachu było dokonywane za pomocą wody, rozprowadzanej rurami; otóż według wszelkiego prawdopodobieństwa, wadliwości tego systemu ogrzewania spowodowały katastrofę. Po obu stronach długiego korytarza były drzwi do sal. W chwili pożaru w tym pawilonie było 244 obłąkanych kobiet, przeważnie żydówek.

O wpół do 6 rano strażak miejski z wieży, wznoszącej się o 7 mil ang. od Colney Hatch, zauważył ogień, buchający z pawilonu; dał natychmiast sygnał alarmowy, ponieważ jednak Colney Hatch nie leży w obrębie oddziału Metropolitalnej straży ogniowej, musiano czekać z wyruszeniem aż strażacy zostaną wezwani z miejsca katastrofy. Niebawem miejscowa straż spostrzegła ogień i rzucono się do ratowania chorych; ale nieszczęśliwe stawiały silny opór. Przy gwałtownym wietrze cały budynek stanął w ogniu i płonął jak dom z kart; gorąco było tak okropne, że na sto metrów niepodobna było wytrzymać.

Nadjechały straże pożarne z pobliskich przedmieść, ratunek był energiczny, ale drewniane ściany przedstawiały podatny materyał, a przewiew w korytarzu podsycał płomienie. W ciągu godziny budynek spłonął prawie doszczętnie. Skoro tylko temperatura obniżyła się trochę, szukano ofiar, ale kilka ciał zaledwie można było poznać, inne były garstką popiołów, leżącą pod rostopionemi żelaznemi łóżkami, lub na miejscu spalonych

okien. Spłonęło 52 obłąkane i dwie dozorczynie.

Ponieważ zarząd zakładu nie chce udzielać żadnych objaśnień przedstawicielom prasy, zatem rodzi się podejrzenie, że istniały nieporządki i że ratunek nie był przeprowadzony tak szybko i tak energicznie, jak należało. Szpital mieścił ogółem 2.5 0 chorych i 300 osób personalu.

Pisma londyńskie utrzymują, że brak wprost słów, aby odmalować te straszne sceny, jakie się tam rozgrywały. Jedną z takich strasznych chwil przedstawia nasza rycina, którą zaczerpnęliśmy z „Daily News". Do sali, stojącej już w płomieniach, wkracza straż pożarna, chcąc nieść ratunek chorym, ale te nieszczęśliwe staczają z nią walkę i same rzucają się w płomienie, jak gdyby chciały śmierć znaleźć!...

Zaznaczyć trzeba, że rada miasta przed dwoma miesiącami zwróciła uwagę, że budynek ten nie odpowiada pod żadnym względem celowi, dla którego go przeznaczono...

Kącik humorystyczny.

Przestroga.

Słyszałem, jak mówił Ignacy Weredyk,
Że z obżarstwa słynie pewien znany medyk,
Lecz gdy z przejedzenia, niby beczka pęknie,
To doprawdy będzie nadawyczaj — niepięknie!

Bardzo słuszna uwaga.

— Panie Piperment, przyszedłem prosić o rękę córki pańskiej.

— Pan! panie baronie?... Ciekawa rzecz, jaka rozpaczliwa ostateczność popycha pana do podobnego kroku?

— Miłość... Rzeknij pan słówko, a zaraz się z nią — zaręczę.

— Bardzo to pięknie, lecz któż mi zaręczy, że pan nie puścisz jej posagu, a następnie jej samej?

Pocieszył go.

— Wyobraź sobie, pogniewałem się z żoną i teraz z nią nie żyję...

— To nic, pociesz się, bo i ja także nie żyję z żoną.

— Jakto, czyś się rozwiódł?

— Nie, tylko się jeszcze — nie ożeniłem.

Na pensyi.

— Panno Józiu, proszę mi powiedzieć, jak będzie trzecia osoba od zaimka „ja?"

— Ja, ty, Karol... — to jest „on" — chciałam powiedzieć...

W sądzie.

Sędzia do zaaresztowanego:

— Więc zakradłeś się w ten sposób, jak ci w protokóle przeczytałem?

— Nie... nie tak zręcznie, ale w przyszłości mogę się do tego zastósować.

U dłużnika.

— Niech pan przyjdzie jutro!

— Co dzień pan mówi to samo.

— To wie pan co, niech pan jutro nie przychodzi.

Na balu.

Młodzieniec do odpoczywającej damy:

— Pani, już tyle czasu, wierny jak pies, kocham się w pani, a pani nic?

— Bo nie dla psa kiełbasa!

— Taaak?... Więc żegnam cię — droga kiełbaso!

Przyjaciółki.

Narzeczony:

— Kogo pierwszego zawiadomić o naszych zaręczynach?

— Moją przyjaciółkę Rózię, ona najbardziej będzie się złościć.

W wagonie.

— Kuzyneczku, podaj mi lusterko.

— Na co ci lusterko, kuzyneczko?... Patrz na moją twarz, a znajdziesz odbicie twoich rysów.

— Czy tak?... No, to nie wiem doprawdy, co mi się stało, że moja twarz ma dzisiaj taki — cielęcy wyraz!

Źle trafił.

— Co widzę? Pan w żałobie? Czy to żona pana odumarła?

— Nie żona, niestety, lecz siostra moja.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego"

z dnia 3 lutego.

Lwów. Dzisiejszy ranny biuletyn o stanie zdrowia arcybiskupa Szeptyckiego opiewa: Noc spokojna, sen pokrzepiający, temperatura 37·3, komplikacye pomyślnie ustępują, siły zadowalniające. Podpisano: dr. Wiczkowski.

Lwów. Kierownictwo galicyjskiej Filii „Biura korespondencyjnego" poruczyło prezydyum Rady ministrów p. Kazimierzowi Zielonce, współredaktorowi „Gazety Lwowskiej".

Praga. Wydany dziś komunikat o posiedzeniu młodoczeskiego komitetu wykonawczego stwierdza, że rezygnacya przewodniczącego czeskiego klubu, dra Pacaka, nie została przyjętą. Postanowiono zwrócić się do dra Pacaka z prośbą, by nadal pozostał na stanowisku przewodniczącego. Uznano, że kierownictwo sprawami czeskiej polityki, wymaga solidarność członków klubu. Komunikat zwraca się dalej z prośbą do członków klubu, aby w stanowczy sposób bronili swoich żądań wobec wrogich stronnictw klubowi czeskiemu. Posłom do Rady państwa pozostawiono swobodę decyzyi co do taktyki w pewnych wypadkach.

Praga. Dzisiaj ukonstytuowała się tu liga anti-pojedynkowa. Zgromadzenie wybrało komisyę, której powierzono wypracowanie statutów.

Drezno. Drugi najstarszy syn następcy tronu, książę Fryderyk Krzysztof, zachorował na tyfus brzuszny. Wydany wczoraj rano biuletyn donosi, że ogólny stan pacyenta jest pomyślny.

Londyn. Znany matematyk i fizyk S. Georges Stokes umarł.

Windsor. Skutkiem zmiany pogody król Edward zaziębił się i musiał zostać w pokojach.

Londyn. „Biuro Reutera" donosi z Tangeru. Wiadomość o wzięciu pretendenta do niewoli nie sprawdza się, nie stwierdzono też jeszcze, czy jego zwłoki nie znajdują się między poległymi. Prawie wszyscy powstańcy polegli, albo dostali się do niewoli. Cały obóz powstańczy wpadł w ręce wojsk sułtańskich, które odebrały napowrót stracone w jednej z potyczek armaty. Obóz powstańców zdobyto szturmem.

Tanger. Z Fezu przybył kuryer z wiadomością, że wojska sułtana pod wodzą ministra wojny stoczyły bitwę dnia 29 stycznia z wojskiem pretendenta, rozpruszyły je, a pretendenta wzięły do niewoli.

Tanger. Pretendent do tronu zaniechał na razie marszu na Fez, i cofnął się o 8 mil do swoich dawnych pozycyi. Między wojskami sułtana a powstańcami nie przyszło do żadnego starcia.

Tanger. Wiadomość u ujęciu pretendenta jest wątpliwą. Słychać, że zdołał się on uratować ucieczką.

Rzym. Według wydanego w poniedziałek o godz. wpół do 9 rano biuletynu, spał minister spraw zewn. Prinetti spokojnie. Choroba ministra ma przebieg regularny. Następny biuletyn będzie wydany wieczorem.

Paryż. Zarząd oświaty bada jeszcze w dalszym ciągu prośby zakonów o autoryzacyę. Dotychczas odrzucił prezydent ministrów po takiem zbadaniu 2200 próśb.

Biaritz. Straszny pożar zniszczył dawny pałac cesarski obecnie zwany hotelem „Palast". Szkoda jest bardzo znaczna. Dotychczas nie wiadomo, czy pożar nie pociągnął ofiar w ludziach.

Amsterdam. W sobotę odbyło się zgromadzenie prezesów stowarzyszeń robotniczych w sprawie odpowiedzi dyrekcyi kolejowych. Po zebraniu tem, odbyło się ogólne zebranie personalu kolejowego, na którem uznano strajk za ukończony. Postanowiono podjąć pracę w niedzielę o godz. 6 rano. — O godz. 10 rano w niedzielę pociągi mogły już z Amsterdamu odjechać. (Strajk trwał 2 dni — pociągi nie kursowały).

Ringklöbing. Parowiec „Avona" z Bergla rozbił się wczoraj na skałach koło Torskminde. Cała załoga złożona z 24 ludzi utonęła.

Waszyngton. Zastępca jednego z połączonych mocarstw zaproponował dziś kompromis, który dałby możność połączonym mocarstwom wycofania okrętów bez narażenia dwóch pretensyi. Obecnie odbywa się żywa wymiana zdań pomiędzy państwami i ich zastępcami.

Waszyngton. Nadeszły tu odpowiedzi połączonych mocarstw, które odrzucają w zupełności propozycye Bowena w sprawie równego traktowania wszystkich pretensyj do Wenezueli.

Algier. Spłonął tu gmach gubernatury wraz z całym materyałem aktów. Szkoda jest bardzo znaczna.

C. k. Biuro koresp. zawiadamia, że linia telefoniczna między Krakowem i Wiedniem, a także Lwowem została przerwana od południa.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Drobne ogłoszenia.

Strzelba Langkaster z dwoma łóżkami i kasa ogniotrwała do sprzedania. Wiadomość ul. Batorego 26, parter.

Osoba starsza inteligentna poszukuje posady za mniejszem wynagrodzeniem do gospodarstwa domowego lub do towarzystwa starszej osoby. Zgłoszenia J. Lozińska, Łobzowska 8. u Müller. 43 1

Świetnie prosperujący handel korzenny i restauracya tylko z powodu zmiany stosunków do sprzedania. Informacye i oferty pod literami K. K. do Administracyi „Kuryera Krakowsk."

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.